

TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY ILLUSTROWANY.

Tygodniowo 1 arkusz. Kwartalnie 15 sgr. w Galicyi 1 fl. 15 cent. W poszytach czterotygodniowych po 5 sgr.

№ 44. Poznań, dnia 29 Października 1870. Rok II

Nieszczęsny Legat.

Powieść spółczesna

przez

J. K. Turskiego.

(Ciąg dalszy).

VI.

Przyjaciel.

Pan Blichoń nie chciał wcale przystać na prosty tylko napis na kartce — zażądał wypłaty natychmiastowéj, grożąc surowszém postępowaniem. Wiemy, kto to był ten pan Blichoń, wszystkie więc roboty jego były robotami kochanego kuzynka Filipa, który zniechęcony grymasami i niestałością swego pupila, a nadto zbyt długiém czekaniem znudzony i stratny za wiele, — postanowił wyzyskać co się da i zabezpieczyć się z resztą na formalnym wekslu Stanisława. W tym celu napompował Blichonia najdokładniejszą informacyą, od któréj mu ani na jotę odstępować nie pozwolił. Więc też pan Blichoń ściśle się trzymał danéj informacyi i postanowił odebrać gotówką co się tylko da, a resztę dopiero zamieścić na wekslu. Stanisław nie opierał się niczemu, na wszystko pozwalał, obojętnie przyjmując postępowanie Blichonia. Ten zaś sprowadziwszy żydów i różnych kupców, wszystkie jego ruchomości sprzedawał. Obchodzono się z nim niemiłosiernie. Wszystko sprzedano i zebrano zaledwie 890 złotych; dług zaś Stasia wynosił 7,500 złotych. Blichoń wziął sumę ze sprzedaży ruchomości jako procent, a kwitu zażądał na 10.000, jako na nieograniczony termin, aż do śmierci pani Ambrożowéj, która to śmierć może wypaść i za 20 lat. Kwit był napisany z wszelkiemi formalnościami, Staś podpisał go bez namysłu. — A teraz znowu był tym samym ubogim Stanisławem, co niegdyś — bez najmniejszego majątku, bez kąta nawet przytułku: w mieszkaniu swém eleganckiém siedzieć nie było na czém — ruiny jego Kartaginy były bardzo tragiczne. Kilkanaście par rękawiczek rzuconych na ziemi, kart stosy rozrzucone po kątach, listów trochę, biletów garstka — buciki jakieś stare i laska złamana, oto prawie wszystko, co otaczało bogatego sukcesora. On sam chwil kilka po dokonanéj grabieży został jeszcze w swym pokoju — i przemyśliwał nad tém, gdzie się udać i jak rozpocząć znowu życie pracy i trudu. Gdy tak chwileczkę duma, zjawia się przed nim Tomcio, niby anioł opiekuńczy, — który go miał z tego przybytku próżniactwa i upadku moralnego wyprowadzić na drogę poprawy.

— Jestem tu wreszcie i ja, rzekł wchodząc do pustego pokoju. Dobrze, że cię jeszcze spotykam. Mam ważny do ciebie interes, prośbę.

— No? cóż takiego, mój drogi Tomaszu. —

— Najprzód mi powiedz, czy tu mieszkasz jeszcze, czy nie?

— Nie — nie; ani chwili tu dłużéj nie zostanę.

— To dobrze. A masz jakie mieszkanie?

— Właściwie mówiąc teraz jeszcze nie mam.

— A więc słuchaj. Ja właśnie w tych dniach dostałem zatrudnienie przy pewnéj fabryce, przy któréj dano mi dość obszerne pomieszkanie, z dwóch pokoi złożone i do tego umeblowane. Jeżeli się więc nie obrazisz, proszę cię tymczasem do siebie, póki nie znajdziesz innego.

Stanisław wzruszony tą zacnością prostéj duszy Tomasza — uścisnął mu silnie rękę i rzekł:

— Dobry przyjacielu — robisz mi prawdziwą łaskę.

— O! broń Boże kochany Stanisławie — ty mi wyświadczysz łaskę, bo ja ci się przyznam, o czém zresztą wiesz podobno, że sam nie mógłbym mieszkać w tak obszerném mieszkaniu.

— Korzystam więc z twéj uczynności; nie mogę ci się bowiem sprzeciwiać, gdyż należy ci się prawo ukarania mię za moję niepamięć o tobie.

— Éj, co tam o tém gadasz. Mój drogi, wierz mi, że mi wcale nie było przykrością nie bywać u ciebie wtedy, kiedy bywali tacy Karóle, Antoniowie i t. d.

— Wierzę bardzo — ale uwierz-że i ty, że mi musi być bardzo przykro, że cię widzę u siebie wtedy dopiero, kiedy przeszumiała moja szalona świetność.

— Owszém to cię powinno cieszyć — tak jak mnie cieszy — bo widzisz, że nie wszyscy cię opuścili. Ale co tam o tém. Chodźmy oto i kwita. Ja cię zaprowadzę do nowego mieszkania, rozpatrzysz się w nim; trzeba może będzie czémś uzupełnić sprzęty.

— Chodźmy drogi przyjacielu! Nie zapomnę ci nigdy téj twojéj dzisiejszéj wizyty u mnie. —

— Chodźmy! — I poszli. I Stanisław mieszkał odtąd u Tomcia; fabryka któréj on doglądał, była wprawdzie położona za miastem, ale to właśnie podobało się Stasiowi, bo poczuł się znowu pośród pięknéj przyrody, zdala od wrzawy i zgiełku miejskiego. Lekcyi parę dostał szczęśliwym przypadkiem zaraz, na akademię zaczął uczęszczać znowu pilnie, i w ogóle wrócił do dawnego stanu, bogatszy nabytém doświadczeniem. Do Lepianki zaglądał co dzień; i teraz rzec można dopiero, że w sercu jego prawdziwa obudziła się miłość ku Wikci; Tomcia bo serdecznie pokochał. Okazał się on bowiem tak przyjacielskim dla niego, że trudno było nie odpłacić mu się najszczerszą przyjaźnią. Tém co miał, dzielił się ze Stasiem jak z bratem. Śniadanie, obiad nawet, zawsze były przygotowane dla Stasia, który upokorzony i zawstydzony do najwyższego stopnia, przyjmował ofiarę swego prawdziwego przyjaciela z rozrzewnieniem i szczerą wdzięcznością. Pan Filip ani pomyślał o nim; Staś go nie szukał — wyrzekł się i jego tak, jako się wyrzekł wszystkich swoich nowych znajomości, i szczęśliwy był nie widząc ich i niepotrzebując witać się i rozmawiać z żadnym z tych pieczeniarzy-próżniaków. Tomcio wystarczał mu za wszystkich, o jego szlachetnym sercu przekonał się teraz najdowodniéj, był on bowiem szczerym jego przyjacielem, który w nieszczęściu dopiero przypomniał się z swojém sercem, nie narzucając się z niém podczas wesołych uciech i bankietów, w gronie paniczów i elegantów. Staś był szczęśliwym. Myśl o zapisie p. Ambrożego inaczéj mu się teraz przedstawiała. Postanowił czekać — i przed czasem nie liczyć nic na swój majątek. Stanął więc zupełnie na drodze odrodzenia, z czego dawni jego przyjaciele naśmiewali się szyderczo, dawniejsi zaś, cieszyli się szczerze i serdecznie.

W Lepiance przyjmowano go bardzo życzliwie. Wikcia wyraźnie mu sprzyjała, Tomcio kochał — ale pani Wilecka zupełnie inaczéj patrzyła się teraz na niego. Ona interesowała się nim o tyle, o ile w nim widziała korzyści dla swojéj córki. Zapis jednak pana Ambrożego niezbyt ją zadawalniał. Kto wie jak długo będzie trzeba czekać. Tymczasem Wikcia się zestarzeje — a niechże przypadkiem po tém długiém czekaniu panu Sukcesorowi odechce się małżeństwa — to cóż będzie? Nie — nie! to mi się wcale nie podoba. I lubo widzę, że tym razem nawrócony kochanek czulszym i szczerszym jest w swoich afektach, zdaje mi się, że trzeba będzie stanowczo z nim pogadać. Bo takie romanse do niczego nie doprowadzą. Jedyna pozostaje tylko rada dla niego — jeżeli chce żenić się z Wikcią — niech sprzeda legat — i kupi sobie jaki inny domek: choćby nareszcie kupił tylko Lepiankę — lepiéjby było, niż to czekanie, a czekanie nieskończone. — Tak myślała pani Wilecka, i według tych myśli zachowywała się w obec Stasia, który nie mógł nie poznać jéj interesowności. —

— Ależ on kończy akademią, mówiła jéj Wikcia, perswadując wyrachowanéj mameczce.

— No i cóż będzie miał z tego? Nie znasz-to Feliksa, który 15 lat uczył się jak najlepiéj — a teraz czwarty rok biedę klepie lekcyami i pisaniną, za którą mu płacą ladajako.

— Ale pan Stanisław myśli być doktorem — to pewniejszy chléb, moja mamo.

— Tak — pewniejszy to prawda — ale powiedz-no mi ile to jeszcze lat potrzebuje on do nauki?

— Teraz jest na trzecim roku; za 2 lata skończy — i zda egzamin.

— A potém?

— Potém będzie lekarzem i będzie miał utrzymanie.

— Ufaj temu moje dziecię. Nie widzisz to jak nasi doktorzy nędznie żyją. Coraz ich więcéj przybywa — to też coraz mniéj wypada na każdego. A zresztą jeszcze znowu czekać lat parę, i potém znów czekać, i tak ciągle czekać i czekać, tego już za wiele.

— A gdybym ja mamy prosiła tak serdecznie, aby mi pozwoliła tak czekać i czekać. —

— Choćby i pięć lat? —

— A choćby?

— Na to bym nigdy nie zezwoliła, bo nawet nie stać mię na to.

— Ja będę pracowała na siebie, i będę się starała ulżyć twoim kłopotom, droga mamo! —

— To bardzo pięknie i poetycznie moja córko, ale jak tylko głębiéj rozważysz, to ci się ta rzecz pewno inaczéj wyda.

— Ja już dawno rozważałam ją doskonale, moja mamo, i przekonałam się, że inaczéj trudno mi będzie wyżyć na téj ziemi, jak z nim i przy nim zawsze.

— Skądże to znowu taka miłość się wzięła. Przecieżem cię dawniéj sama musiała namawiać do obchodzenia z nim grzecznego.

— Nie od razu Kraków zbudowano; i moja miłość nie od razu urosła. Teraz poznałam go daleko lepiéj niż wtedy, a zresztą widzę, iż jest w stanie zrobić dla mnie pewnego rodzaju poświęcenie, więc wart mojego serca.

— Ho! ho! ho! jaka się to z ciebie zrobiła panna romansowa, moja Wikto.

— Czas i ludzie uczą nas różnych rzeczy.

— No — no — żebyś się ty jeszcze nauczyła od nich rozwagi i praktyczności.

— O! dość jéj mam — moja mamo — dla mnie jéj wystarczy. —

Takiego usposobienia była pani Wilecka i widzimy, że wcale nie sympatyzowała ze Stasiem. Jak dawniéj sama pragnęła tego związku, teraz sprzeciwiała mu się najenergiczniéj. Pochodziła zaś ta zmiana u niéj z zawodu doznanego po otwarciu testamentu pana Ambrożego, w którym to testamencie spodziewała się innego korzystniejszego zapisu dla Stanisława. Teraz ją gniewał jego upór, z jakim obstawał przy wyczekiwaniu stanowczéj dla siebie chwili; radziła mu ciągle, aby legat sprzedał; nie chciał jéj słuchać: więc mimo wyraźnéj skłonności Wikci ku niemu, nie marzyła nawet o jego z nią połączeniu się. — Éj! o tém jeszcze król Dawid szeroko pisał — mawiała na różne rady i przedstawienia krewnych, przyjaciół i znajomych, — zdaje mi się, że nie będzie chleba z téj mąki.

Stanisław mieszkając ciągle przy Tomciu, był bardzo szczęśliwy z swego nowego położenia, i pracował usilnie na to głównie, aby choć w części ulżyć szczeremu i przyjacielskiemu koledze, który najmniejszym przysmaczkiem przysłanym mu z domu, dzielił się z nim prawdziwie po bratersku. Tu w téj skromnéj, przy fabryce położonéj izdebce, przekonaćby się mógł niejeden filozof tego świata, co w żadne bliźnich uczucia nie wierzy, że owa do poezyi już tylko skazana przyjaźń, prawdziwa i bezinteresowna, istnieje jeszcze między ludźmi.

Pewnego razu Tomcio był bardzo niespokojny o Stasia — bo chociaż zwykle o godzinie 10téj najpóźniéj powracał do domu, mimo minionéj północy jeszcze go w domu nie było. Dobry chłopak nie udawał się na spoczynek bez swego przyjaciela — czytał więc jakąś powiastkę z pamiętników nieboszczyka Pantofla — za mało podobno ocenionych — (dobrze że przynajmniéj ktoś ich autorowi w pere la chese wystawił kamień z jednym wyrazem „Sztyrmer") — i przeczytawszy do końca, marzył o poczciwém i pękniętém sercu poczciwego Pantofelka — i czekał niecierpliwie na Stasia. Pierwsza minęła — druga minęła — Stasia nie było i nie było. Czy mu się tylko nie przydarzyło co złego! — szeptał sam do siebie Tomcio, zapalając drugą świecę, i zapaliwszy, nakładając sobie krótką ulubioną fajeczkę. Tak mi jakoś smutno bez niego. Boję się. Wyjdę chyba przed dom. — I wyszedł. Ale zaledwie chwil kilka postał przed domem, z daleka dał się słyszeć śpiew jakiś, znajomy mu dobrze, i poznał po nim idącego już Stasia.

— Idziesz przecie — rzekł postępując kilka kroków naprzód — ja tu czekam tak niecierpliwie na ciebie. Cóż się stało? Nigdy tak późno nie wracałeś do domu.

— Ach chwała Bogu, że już jestem w domu. Nie uwierzysz com dziś miał różnych wydarzeń.

— No chodź — chodź do pokoju, to mi wszystko opowiesz detalicznie.

Wszedłszy do gościnnéj dla siebie izdebki przyjaciela, Staś usiadł dla odpoczynku na kanapce, na któréj przygotowane było zawsze dla niego posłanie — odetchnął głęboko, i pocierając ręką czoło, mówił:

— Wystaw sobie, że byłem na balu.

— Na balu? Tego się nie spodziewałem. Gdzie, u kogo?

— U rodziców Piotra W. — wiesz tego poczciwego chłopaka, który jeden z pomiędzy całéj czeredy moich improwizowanych przyjaciół, nie mógł zapomnieć o mnie.

— Éj — i tybyś mu też wierzył!

— O! daruj, ale jemu wierzyć mogę i muszę. On mi dał dowody prawdziwego przywiązania.

— Czy może przez to, że cię na bal zaprosił, aby cię na nowo wciągnąć w to koło darmozjadów, z któregoś się dopiero co wyrwał.

— Nie — nie, mój Tomeczku — o nim tego nie godzi się mówić. Spotyka mię dziś przed wieczorem, i witając się ze mną uprzejmie i serdecznie, zaczyna się skarżyć na moję niepamięć o nim i jego całym domu. —

— Éj, mój kochany, rzekłem mu na to, ja teraz już nie jestem owym paniczem, co to w suto umeblowanych pokojach przyjmował gości dobremi śniadaniami.

— Czy to mnie wyrzucasz? zapytał się z prawdziwą boleścią.

— Nie — ja nie wyrzucam nikomu, rzekłem mu na to, hamując się trochę w méj goryczy, z jaką o wszystkich tych darmozjadach wspom nam — ale mówię tylko, że teraz żyję sobie w oddaleniu, w samotności, z moim jedynym dobrym przyjacielem. — Sprzedali mi bowiem wszystkie rzeczy, pracuję teraz sam na siebie — i o méj schedzie wcale nie myślę.

— Wszystko to jednak mówisz w takim tonie, jakbyś chciał utrzymywać, że wszyscy za to tylko kochali cię wtedy, i radzi u siebie widzieli, żeś żył okazale i miał jakąś Sylfidę, która ci dodawała funduszów. To boli, mój drogi Stanisławie.

— Nie chciałem ci dokuczyć, mój Piotrze, odezwałem się wzruszony trochę jego szczerem uczuciem — bardzo mi przykro, żeś wziął do siebie to, co mówiłem o innych.

— No — więc skoro tak utrzymujesz, rzekł on znowu do mnie, biorąc mię silnie za rękę, to masz sposobność dzisiaj właśnie okazać mi inne wyobrażenie o naszym domu. Dziś są imieniny méj siostry Maryi — ona często o tobie wspomina — zrobisz nam wszystkim wielką i prawdziwą przyjemność, jeżeli zaszczycisz nasz dom twoją bytnością.

— Ale to być nie może, wymawiałem się — ja, ani nie ubrany; tak dawno już u was nie byłem; co sobie pomyślą o mnie, skoro mię zobaczą właśnie na jakąś uroczystość familijną przybywającego.

— Przysięgam ci, że się ucieszą serdecznie — od ciebie teraz zależy dowieść mi, że inaczéj sądzisz o nas, niż o wszystkich.

— Tak — to prawda — chciałbym — z największą przyjemnością — jąkałem się — ale tyle przeszkód — to niepodobieństwo.

— Wszystko jest podobieństwem, mój drogi, — rzekł wyraźnie aresztując mię pod rękę — przeszkody nie ma żadnéj — ty pójdziesz do nas i kwita.

— I poszedłeś, spytał się Tomcio, któremu to całe opowiadanie Stasia wcale się niepodobało, a szczególniéj téż nie podobał mu się ten ton, w jakim je on wygłaszał.

— Nie mogłem się oprzeć — porwał mię prawie ze sobą.

— I cóż kontent jesteś.

— Ach!

— Cóż — czy jaka piękność? czy walc cię jaki zachwycił.

— I jedno i drugie.

— Więc się zakochałeś?

Stasiowi przyszła na myśl Wikcia.

Éj — któż to mówi; ale bawiłem się wybornie. Ach! jeszcze słyszę te tony muzyki roskosznego walca.

— Którego z nią tańczyłeś.

— Ale bo téż jak tańczy!

— Lecz któż taki?

— Marya — siostra Piotrusia.

— Tak? znam ją trochę...

— Mówiła mi o tobie.

— Mówiła?... co gadasz — słuchaj, i cóż ci mówiła.

Staś robiąc pas walcowe powtarzał melodyę jakiegoś walca.

— Mówiła mi że... éj, czyż mogę pamiętać co mówiła — dość, że ci powiadam, iż mówiła.

— Więc i ona mię zna?

— Z największą pewnością. Przyrzekłem, że cię do nich wprowadzę. Pójdziesz?

O! z całą roskoszą.

— Więc ci się pewno podoba Marya.

— Ładna.

— A jak tańczy!

— Ja lubię także tańczyć. Potańczymy oboje. Więceś się dobrze ubawił.

— Wybornie — ale jest jedna z tego powodu prośba do ciebie.

— No? czy téż zgadnę; aby o tém nie mówić nic w Lepiance — czy ta?

— Zgadłeś mój dobry Tomku — ta sama. Zrobisz to? —

— Zrobię; ale nawzajem ty nie powiesz także nic o tém, że ja pójdę z tobą do Piotrusia.

— Zgoda. Lecz są inne kłopoty.

— Zgaduję. Trzeba lepszego ubrania.

— Wszystko wie ten człowiek; czyś ty jasnowidzący dzisiaj...

— O! być może — bo chwilkę tylko byłem w Niebie...

— Co?!... Wspomnienie o Maryi...

— Więc i ty zgadłeś...

— Tak? kochasz ją?

— Lat pięć.

— I nie mówiłeś z nią ani razu?

— Ani słowa.

— Aha — teraz sobie przypominam co mi mówiła o tobie.

— Zmiłuj się.

— Mówiła żeś nabożny i bardzo przyzwoity.

— Więc widzi mię zawsze w kościele?

— I wtedy gdy ją odprowadzasz.

— Szczęśliwym!

— A cóż będzie jak z nią pomówisz — a zatańczysz! — ach! ach! jak ona cudnie tańczy. La la — la la la la — la la la la...

— Ach!

— Ach! i ja sobie westchnę — a teraz chodźmy spać. Dobra noc ci.

— Dobra noc.

— Ale w Lepiance sza!

— Wet za wet. —

(Dalszy ciąg nastąpi).

BRANKI BUDRYSÓW.

Ballada.

Do Luci, Tereni i Mani

Lucia, Terenia, Mania,
Łzami ubolewania
Płaczą losu tych żon Trzech Budrysów,
Co to Laszki, baranki,
Niewiniątka — a branki
U Litwinów — niedźwiedzi, Tygrysów!

Skądże takie współczucie? —
O! dość spojrzeć na Lucię,
Na Terenię, wesołe koteczki;
Dość się wpatrzyć w te czarne,
Mani oczki figlarne,
Co się błyszczą jak z chmur dwie gwiazdeczki;

By dojść, że się w tym razie
Same czując w obrazie,
Tak drżą przed nim ze wstrętem i trwogą;
Ach! a gorsza przyczyna,
Że znać ze mnie, Litwina,
O Litwinach zdań zmienić nie mogą.

Lecz nie płaczcie! albowiem
Ja wiem, i wam opowiem,
Dalszy koniec téj całéj przygody.
Wieszcz ją przerwał na chwili,
Gdy synowie wrócili,
A dziad posłał zapraszać na gody.

A tymczasem trzy one,
Rozżalone, strwożone,
Nuż w płacz głośny, pokląkłszy na ziemi!
Stary w głowę zachodził,
Cieszył, koił, łagodził
Aż nakoniec nuż płakać wraz z niemi:

Bo w myśl weszła mu ona,
Ukochana, stracona:
Taką była, gdy wiózł ją do domu;
Taką nieraz bywała,
Gdy go płacząc błagała,
Aby krzywdy nie czynił nikomu! —

Zrozumiały filutki
Łez i modłów swych skutki —
Więc do dziada z błagalném wejrzeniem.
Nuż go chwytać za dłonie,
Nuż się tulić na łonie, —
Dziad roztopniał, jak wosk przed płomieniem.

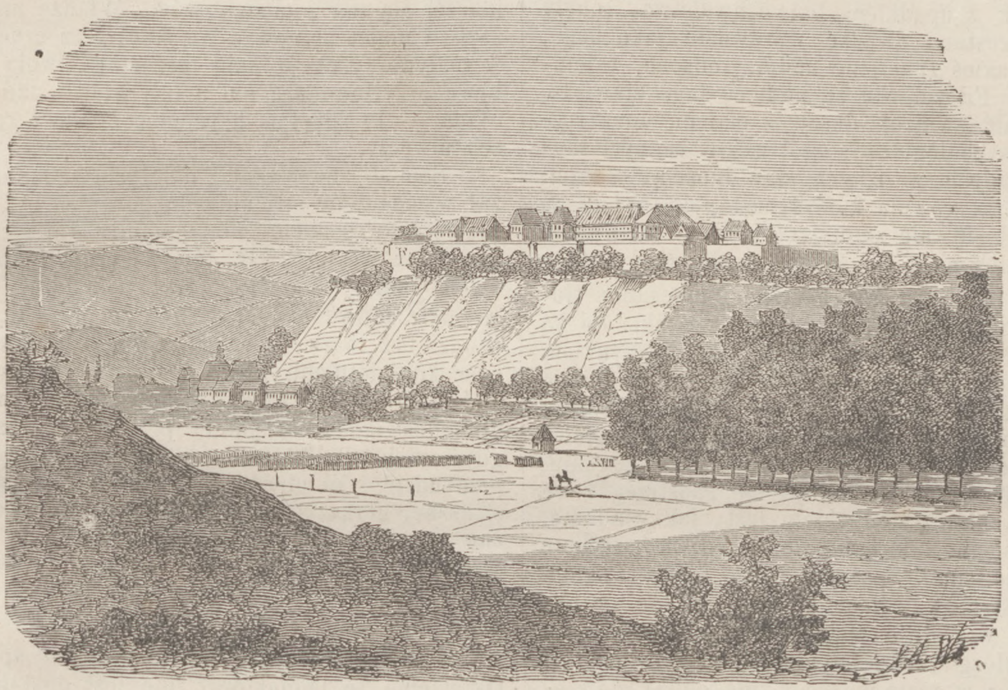
„Dzieci! — krzyknął nareszcie,
„Gośćmi memi jesteście
„Stary Budrys nie Krzyżak, nie zbójca.
„Przez Znicz i przez Perkuna!
„Ja wam za opiekuna,
„Ja sam stanę za stróża i ojca.

„Hola! słuchać mię chłopcy!
„To me córki, — wy obcy;
„Chcę was z niemi poswatać — lecz próba!
„Nie dam żadnéj żadnemu,
„Aż się skłoni ku niemu,
„Aż go sama bez musu pod ba."

Luci, Mani, Tereni,
Z ócz się radość promieni:
O! z tych Laszek nie będzie Litwinek!
Poczekajcie! boć przecie
Z Lamé-Fleury snać wiecie
Jak to było z porwaniem Sabinek.

Rzecz nie moja powody
Ich miłości i zgody!
Lecz jak prawdę największą rzekł Adam
Że nad wszystkie ziemianki
Milsze Laszki kochanki,
Tak ja prawdę nie mniejszą powiadam:

Że na całym tym świecie
Nie ma, i nie znajdziecie
Mężów lepszych, jak męże Litwini;
Każdy z nich na głos żony
Jest jak niedźwiedź uczony,
A cierpliwy, jak wielbłąd w pustyni.



Forteca Bitsche.

A pytam pannę Lucię,
Nie miłeż to uczucie
Czuć się w domu królową i panią?
Pytam pannę Terenię,
Źleż to na swe skinienie
Mieć wnet wszystko co zechcesz? A Manio!

Nieraz ci, jestem pewny,
Śnią się wschodnie królewny,
Słoń za konia, i tron w palankinie!
Otóż wszystko to prawie
Znaleźć możesz na jawie
W wsi litewskiéj, i w mężu Litwinie.

A cóż rzec o Jadwidze,
O unii?... lecz widzę
Że dość tego, co rzekłem już wprzódy,
Mani, Tereni, Luci,
Nie dziwi już, ni smuci
Że bez musu odbyły się gody.

20 września 1870. A. E. Odyniec.

SEN.

„Odbierz człowiekowi nadzieję i sen a uczynisz go najnieszczęśliwszym z ludzi."
(Dr. Huffeland).

Od najdawniejszych czasów człowiek zadawał sobie pytanie: „Co to jest sen?" i odpowiednio do swoich zdolności umysłowych, starał się wytłumaczyć to zjawisko. Zanim światło prawdziwéj wiary oświeciło jego umysł, nadawał mu znaczenie religijne; następnie, nie posiadając dostatecznéj nauki by mógł prawdę przejrzeć,

dziwne zjawiska snu otoczył jakąś przesądną tajemniczością, uznał w niém cechę nadprzyrodzoności; nauka dopiero która niezna tajemnic, a któréj celem szukanie prawdy, nauka powiadam, dozwala nam bliżéj zbadać to zjawisko, jakkolwiek ostatecznego słowa o niém nie wyrzekła.

Starożytni, którzy wszystko chętnie uosobiali, ze snu zrobili jedno z bóstw swoich. Miało ono być synem Ereba i Noxy a bratem śmierci, z którym mieszkało w ponuréj grocie, otoczone sennemi marzeniami. Morfeusz jego minister, strzegł je od wszelkiego hałasu. Spowinowacenie to zresztą snu ze śmiercią jest bardzo trafne; czémże bowiem jest sen, jeżeli nie obrazem śmierci? czém śmierć, jeśli nie snem przedłużonym do nieskończoności? „Sen, powiada pewien uczony, to śmierć — którą że tak powiem, codzień umieramy, śmierć — którą umierał Adam, zanim się stał śmiertelnym; śmierć, w czasie któréj żyjemy w pośrednim stanie pomiędzy życiem i śmiercią. Rzeczywiście, sen tak podobny do śmierci, że nie śmiem udawać się na spoczynek bez modlitwy, oraz bez tego, abym się nie pożegnał ze światem i nie wzniósł się myślą do Boga.“

Skoro jednak z upadkiem bałwochwalstwa, runęły bóstwa i sen przestano uważać wprawdzie jako boga, ale nadano mu jakieś znaczenie nadprzyrodzone, tajemnicze, mistyczne. Filozofowie za pomocą tego zjawiska, starali się objaśnić związek duszy z ciałem, oraz rozmaite kwestye psychologiczne; ogół zaś w sennych marzeniach wykładanych z dziwną dowolnością, widział przepowiednię tego co ma kiedyś nastąpić. Wiara ta i dziś bynajmniéj się nie zmniejszyła, jak to widzim z wydawania takich n. p. książek jak: „Wykład snów.“

Zostawiwszy na boku metafizyczne i przesądne tłumaczenie sennych marzeń, gdy zapytamy nauki: co to jest sen? otrzymamy odpowiedź: że jest spoczynkiem duszy i ciała, spoczynkiem jednak, w którym dusza nie rozstaje się z ciałem, jak chcą tego miłośnicy rzeczy nadprzyrodzonych — ale w którym wszelkie umysłowe i cielesne władze nasze zostają jakby w zawieszeniu. Nadewszystko spoczynek ten daje się spostrzegać we władzy myślenia, któréj siedliskiem jest, jak wiadomo, mózg. Ciało zaś nie tak koniecznie, jak powszechnie sądzą, potrzebuje snu. Spoczynek jego i wówczas ma miejsce gdy myśl czuwa, lecz organa cielesne pozbawione są ruchu; właściwie więc tylko mózg spoczywa w czasie snu. Mózg może zupełnie przestać działać, jak to ma miejsce w razie mocnego zmęczenia; ale rzeczywiście spoczywa i nabiera sił do nowéj działalności tylko wówczas, gdy człowiek śpi. Inne organa ciała a nawet systemat nerwowy działają podczas snu, lubo działalność ta daleko jest mniejszą. Serce bije wolniéj, oddech staje się słabszym i rzadszym, ale serce i płuca nie przestają działać, również jak systemat nerwowy. To samo ma miejsce z organami trawienia, krwiobiegu i t. d. Nawet muszkuły mniéj lub więcéj działać nie przestają: można spać siedząc na krześle lub na koniu, a nawet stojąc. Co większa, widziano żołnierzy wycieńczonych długiemi marszami, którzy szli machinalnie w stanie zupełnego uśpienia. Muszkuły mogą osłabnąć, głowa pochyli się na piersi lub oprze na stół, ale ciało nie upadnie, co niezawodnie miałoby miejsce, gdyby siła mięśni zupełnie została zniszczoną. Słowem, wszystko to dowodnie nas przekonywa, że we śnie lubo organa cielesne ulegają pewnemu spoczynkowi, nie tracą jednak swéj działalności, jak to ma miejsce z mózgiem. Ciało nie śpi, śpi tylko mózg.

Lecz jakież to władze mózgu w zupełnéj pozostają bezczynności podczas snu? Z trzech przyjętych powszechnie funkcyi mózgowych t. j. rozumu, czucia i woli, które ulegają większemu niż inne spoczynkowi? Lubo wszystkie te władze umysłu ulegają podczas prawidłowego snu mniéj lub więcéj głębokiemu spoczynkowi, najbardziéj jednak zdaje się bezwładnieć — wola. Gdy sen nami owładnie, nie możem rządzić swemi myślami i czynnościami. W czasie drzemki poobiedniéj wypuszczamy z rąk książkę lub gazetę, przerywa się nić myśli naszych, litery poczynają się migać, pojęcia majaczyć, plątać, wreszcie zasypiamy. Tu już koniec woli: czucie i przytomność znikają całkiém lub w pewnym tylko stopniu; lecz jeśli są przy tém marzenia, oznacza to, że władze myślenia jeszcze pracują, lubo inne już odpoczywają. W takim razie sen jest niezupełny, a mózg nie doznaje zupełnego spoczynku: myśli, wspomnienia dawnych wypadków, osób, wszystko co z dawien dawna nagromadziło się w śpichlerzach mózgu i czego wcale nie pomnim na jawie, tu występuje jedno za drugiém i miesza się w fantastycznym chaosie. Ale te zjawiska nie zawsze oddziaływają na czucie, nie zawsze przez sen wywołują u nas radość lub smutek, gniew lub przestrach. Jeżeli zaś one się spotęgują, jeżeli n. p. widzim we śnie niedźwiedzia lub wołu na nas się rzucającego, jeżeli to nas do żywego strwoży i czucie nasze poruszy, wówczas przebudzamy się. Tenże sam skutek wywołują wpływy zewnętrzne: zimno gorąco, łoskot lub światło. Lekkie zewnętrzne oddziaływanie nie przerywa snu, ale inaczéj się ma z mocniejszém. Władze myślenia niemal zawsze mogą pracować we śnie; lecz czucie niknie, lub w małym tylko stopniu pozostaje, wola zaś zupełnie bywa przytłumioną: nie mamy władzy nad swemi snami. Wola — to zupełna harmonia czucia i rozumu, którą sen niweczy.

Sen aby odpowiadał należycie zadaniu, aby odświeżał wycieńczone siły umysłu, powinien być spokojny, nie przerywany sennemi marzeniami. Im straszniejsze sny przez sen nas dręczyły, tém z cięższą budzim się głową i tém mniéj sen siły nasze pokrzepił. W ogóle jest wszelkie prawdopodobieństwo, że prawidłowy sen przechodzi bez marzeń, i ma wówczas miejsce, gdy umysł nasz kompletnemu ulega spoczynkowi; sny zaś i senne widziadła zwykle wówczas najwięcéj nas napastują, gdy albo doświadczamy jakiéj przykrości w zdrowiu, albo gdyśmy już należycie odpoczęli i wkrótce mamy się przebudzić. W pierwszym razie sny będą niespokojne, straszne, gorączkowe — w drugim więcéj dopatrzyć można prawidłowości. Ztąd to ci, co mają pretensyą do wykładania snów, większe znaczenia przywiązują do tych które śniły się nad ranem, aniżeli do przemarzonych z wieczora.

Widzieliśmy już, że zmęczenie sprowadza sen. Określenie to jednakowoż nie jest dostateczne: nauka przekonała nas, że sen pochodzi z osłabienia naszego krwiobiegu czyli innemi słowy, gdy krew nasza z jakichkolwiek przyczyn wolniéj krążyć pocznie, następuje sen. Twierdzenie to popartém zostało licznemi doświadczeniami. W jednym ze szpitali francuskich, obserwowano kobietę pozbawioną części czaszki, tak że mózg był obnażony. Gdy spała mocnym, głębokim snem, mózg leżał zupełnie prawie nieruchomie; gdy zaś przyśniło się jéj cokolwiek, mózg się podnosił; a gdy sny były bardzo interesujące i żywe, mózg wychodził przez otwór czaszki. Z podobnych doświadczeń czynionych nad zwierzętami przekonano się, że powierzchnia mózgu i opon mózgowych bledniej podczas snu, a naczynia krwionośne stają się zaledwie widzialnemi; przeciwnie za przebudzeniem zwierzęcia mózg się zarumienia i pęczniéje, naczynia stają się bardzo wyraźnemi, a krew w nich prawdopodobnie z wielką szybkością krąży. Zresztą każdy o tém się może przekonać gdy zważy, że cera śpiących jest bledszą a oddech powolniejszy, aniżeli u czuwających.

Dzięki tym naukowym doświadczeniom, przychodzim do wniosku: że aby zasnąć potrzeba wszystko to usunąć, co krew pobudza. Przedewszystkiém należy oddalić wszystko to, co może umysł nasz trwożyć lub niepokoić. Zbytni smutek jak i zbytnia radość, mogą jednakowo sen odpędzać. Że jednak nie w mocy ludzkiéj jest częstokroć pozbyć się cierpień moralnych, wiele w takich

razach zależy na zmianie miejsca i otaczających osób. Bezsenność często bywa skutkiem zbytniego natężenia sił, nadmiaru pracy, co już daleko łatwiéj jest usunąć. Długa n·dewszystko praca w nocy, praca która nieustannie umysł nasz zaprząta, odpędza sen z powiek naszych. Toż samo należy rozumieć o zbyteczném natężeniu umysłu, ilekroć ten ostatni zaprzątnięty jest jaką ważną myślą, interesem, zamiarem projektem i t. d. Łatwiéj daleko usunąć fizyczne przyczyny sprawiające bezsenność. Do takich zaś między innemi należą: źle posłana pościel, niewygodne łóżko, zbyt nisko lub zbyt wysoko leżąca poduszka, nazbyt zimna lub nazbyt gorąca sypialnia; głód i pragnienie mogą zarówno do bezsenności się przyczynić. Usunąwszy te przyczyny można być pewnym, że sen sklei nasze powieki. Zresztą znane są rozmaite sposoby mniéj więcéj pewne, przywołania snu. Jedni liczą w pamięci, kolejno przechodząc od jednostek do dziesiątek, a od tych do setek i t d; inni recytują z pamięci jakiekolwiek wiersze; jedni obierają jakiś przedmiot i myślą o nim dopóty, dopóki umysł się nie zmęczy; inni zaś przeciwnie starają się o niczém nie myślić — i sposób ten jest bodaj najlepszy. W ogóle wszystkie te sposoby zmierzają do jednego celu:·zmniejszenia wrażliwości mózgu, czyli wywołania w nim zmęczenia. Zmęczenie ciała i zmęczenie głowy, skoro tylko przyczyną ich nie jest wzruszenie moralne i rozstrój umysłu — owóż najlepsi towarzysze snu; zmęczenie mianowicie fizyczne, tak przytłumia wrażliwość mózgu, że najmocniejsze nawet wrażenia nie oddziaływają na niego; dla tego to majtkowie mogą spać na pokładzie okrętu podczas bitwy. Niektórzy spać mogą w jakiémbądź położeniu, choćby w najniewygodniejszém, wśród huku, nawet w obec zagrażającego niebezpieczeństwa, jedynie tylko skutkiem zmęczenia.

Głód, jak powiedzieliśmy, jest jedną z przyczyn pozbawiających snu. Nieraz gdy zasnąć nie możem, lekki posiłek dostateczny jest do naszego uśpienia. Ztąd to błędném jest to stare zdanie, jakoby najlepiéj było udawać się na spoczynek z próżnym żołąd-iem. Najrozsądniéj postępują ci, co w téj mierze trzymają się drogi pośredniéj i idą spać po lekkim posiłku, nieobciążając jednak żołądka.

Jeżeli żaden z wymienionych środków nie pomaga, w takim razie należy udać się do porady lekarza, który niewątpliwie opium zaleci W końcu uważamy za właściwe przytoczyć tu słowa pewnego uczonego anglika: Gdy król egipski Ptolomeusz zebrał siedmdziesięciu tłumaczy dla rozstrzygnięcia mądrego zadania i zapytał jednego z nich, co czynić należy aby spokojnie spać w nocy, ten odpowiedział, że „najlepszy sposób jestto rozmyślać o rzeczach boskich i niebieskich, i pełnić dobre uczynki we dnie.“

Nadmienić tu winniśmy, że prócz zwyczajnego snu przez który siły umysłu i ciała naszego się pokrzepiają, są jeszcze sny chorobliwe, jak: letarg trwający nieraz kilka dni a nawet i daleko dłużéj, jak się o tém przekonano ostatniemi czasy; katalepsya, rodzaj zupełnego odrętwienia; lunatyzm, w którym chory przez sen chodzi, mówi i rozmaite czynności wykonywa ze zdumiewającą nierzadko dokładnością.

Nieprawidłowy sen mogą też wywołać niektóre sztuczne środki, jak opium, haszysz czyli konopie indyjskie, wreszcie magnetyzowanie.

Zakres tego artykułu nie dozwala nam rozpisać się obszernie o snach czyli widzeniach sennych, które widzimy podczas uśpienia. Jak powiedzieliśmy wyżéj, wówczas tylko mają one miejsce gdy sen jest niezupełnie prawidłowy, gdy umysł nasz ogarnia jaki niepokój, radość lub boleść, gdy sen jest przerywany, gdyśmy za pomocą fizycznych środków pobudzili systemat nerwowy lub krwisty. Dość jest bliżéj zastanowić się nad sennemi marzeniami, aby się przekonać, że są one li tylko przypadkowemi zjawiskami umysłu naszego. Nie przepowiedni w snach szukać należy, ale chorobliwéj roboty mózgu, który z najgłębszych skarbnic pamięci wydobywa najróżnorodniejsze pojęcia, obrazy, słowa, osoby, wypadki, wiąże je w dziwotworną tkankę marzeń, które z bystrością gromu po widnokręgu umysłu naszego przelatują. Jak w szalonéj kosmoramie jeden obraz przesuwa się za drugim, lub lepiéj jeszcze jeden rodzi się z drugiego, nim jednemu zdołamy się przyjrzeć następuje drugi, trzeci i t. d słowem w ciągu jednéj chwili można przemarzyć całe wieki, zwiedzić całą ziemię, cały wszechświat, odbudować przeszłość, stworzyć przyszłość, rozszerzyć do nieskończoności teraźniejszość. Co za szkoda, że obrazy te nikną stokroć prędzéj, niż bańki mydlane! co za szkoda, że żadnego czasem związku w sennych swych widzeniach dopatrzyć nie możemy!...

Lecz są osoby uporczywie utrzymujące, że sen nie jest wspomnieniem tego co się kiedyś działo, cośmy widzieli lub słyszeli. Powiadają one: że się im śniły takie rzeczy, o których istnieniu nawet nie wiedziały. Zgoda, pamięć ich powiada, że o tém nigdy nie słyszała, lecz ta sama pamięć dziwne częstokroć lubi płatać figle. W najgłębszych jéj zakątkach ukrywają się nieraz obrazy, o których jak bogaty a nie bardzo porządny gospodarz zapomina że są, że istniały kiedyś. Nagle przychodzi jéj chęć wystawienia swoich skarbów na popis i oto wydobywa z najgłębszych kryjówek jakieś obrazy, które może dzieckiem jeszcze będąc nabyła — ale nie pamięta ani zkąd, ani kiedy, ani co nawet wyobrażają. Z tych to obrazów tworzą się częstokroć sny, którym tak chętnie nadajemy jakieś nadprzyrodzone znaczenie.

Zastanówmy się tylko uważnie nad każdém swojém senném widzeniem, rozbierzmy szczegółowo wszystko co się nam marzyło i porównajmy te marzenia z rzeczywistością, zbadajmy pilnie swoję przyszłość, a niewątpliwie sny stracą dla nas owe czarodziejskie znaczenie, któreśmy im dotychczas nadawali. Czasem do wywołania sennych widziadeł przyczyniają się i zewnętrzne wpływy. Głowa n. p. nasza spełzła z poduszki przez co krew do niéj nabiega, jéj uderzenie rodzi w nas uczucie przestrachu, przestrach wywołuje w rozmarzonéj wyobraźni najokropniejsze widziadła, ztąd śnią się nam zbójcy, szatani, potwory i t. d. Czasem n. p. śni się nam to, co byliśmy przekonani wewnętrznie że się stać będzie musiało, a gdy się stanie, prosty i naturalny sen bierzemy za przepowiednię. Ktoś n. p. nie odbiera od drogiéj sobie osoby żadnéj wiadomości, a wie że ta osoba jest słabą lub w wieku sędziwym; bardzo więc naturalnie nawinąć się może w jego umyśle myśl o zgonie téj osoby. Myśl tę nieraz będzie się starał odepchnąć i zagłuszyć, ale to nie przeszkadza aby we śnie myśl ta w całéj okropności się nie rozwinęła, przedstawiając w jaskrawych obrazach to, co nieokreślonym domysłem było.

Takie to są po większéj części źródła wszystkich snów naszych.

ROZMAITOŚCI.

Forteca Bitsche.

(Z ryciną).

Forteca Bitsche w Alzacyi, zbudowana za poradą Turena przez Vaubana 1679, tworzy jednę z linii fortec jak Lichtenberg, Petite-Piere i Pfalzburg przeznaczonych do obrony granicy. Podczas wojny o sukcesye z Hiszpanią (1710), zniszczono warownie, ale w r. 1740 za panowania Ludwika XV odbudowano fort, jak teraz istnieje, nakładem 3 milionów franków. Forteca ta, leżąca na niezbyt wysokiéj skale (50 metrów) galeryami, kazamatami i gankami przeciętéj, dotychczas była niezdobytą. Znajduje się w niéj studnia głęboka 87 metrów, młyn, stajnia, piekarnie i kwatera na 1,000 do 1,200 załogi. Skoro zniszczone zostaną budynki na skale, załoga cofnąć się może w głąb skały, albo wysadzić takową w powietrze, uratowawszy się poprzednio daleko wyprowadzonemi, podziemnemi gankami.

Małe miasteczko Bitsche liczące 3 tysiące mieszkańców, leży bezpośrednio u stóp zawieszonéj nad nim skały. Wygodna droga prowadzi w górę do fortecy, która oprócz tego łączy się z miastem galeryą w skale wykutą. —

Do statystyki długów państwowych.

Długi państwowe Europy powstały po większéj części z nadzwyczaj kosztownych wojen. Żadna cyfra nie przedstawia tego tak dokładnie, jak dług państwowy Wielkiéj Brytanii. Wojna amerykańska o niepodległość, zastała Anglię w długu 127,000,000 funtów szterlingów, a w dziesiątku lat po jéj ukończeniu, wzrosła cyfra długu do wysokości 243 000,000 funtów szterlingów. Wojna francuska pomnożyła tę cyfrę o 621,000,000 ft. szterlingów, a wojna krymska w przeciągu dwu lat o 39,000,000, która cyfra przedstawia tylko część sumy kosztów wojennych, jakie z konfliktu Anglii z Moskwą wynikły. Ogólny stan długów Anglii wynosi 749,000,000 funtów szterlingów, z czego się łatwo przekonać, że obecnie zaledwie koszta wojenne Ameryce zapłacono. Pomnożenie więc długu państwowego wojny amerykańskiéj i krymskiéj, wynosiło tylko o 89,000,000 funtów szterlingów mniéj, jak cały dług obecny państwowy. Po tamtéj stronie kanału podobne przyczyny były brzemienne w równe skutki. Drugie cesarstwo zastało Francyę w długu, który rzeczpospolita na 245,000,000 funtów szterlingów zredukowała, a zostawiła jéj w puściznie dług 518,000,000 funt. szterl. Stało się to skutkiem bardzo skromnéj gospodarki narodowéj w przeciągu 18 lat; rzecz jednak łatwa do wytłumaczenia. Cherburg kosztuje ogromne sumy, a wojna krymska, włoska, chińska i kochinchińska, meksykańska i obecna z Niemcami należą do rzędu najkosztowniejszych wydatków, i pochłonęły olbrzymie sumy. Jest to jeszcze prawie niczém, w porównaniu z Ameryką. Tam bowiem czteroletnia wojna domowa Stanów Zjednoczonych podniosła dług państwa z cyfry 18,000,000 funt. szterlingów do olbrzymiéj wysokości, bo 551,000,000 funt. szterl., t. j. więcéj jak 30 pomnożyła ona pierwotny dług państwa. Zrozumiemy to łatwiéj, skoro zestawimy dług rozmaitych państw europejskich i porównamy je między sobą. W przeciągu ostatnich 55 lat, strąciła Anglia z długu swego sumę 112,000,000 funt. szterlingów. Holandya i Belgia 3,000,000 funt. szterl. Niemcy pomnożyły je natomiast o 50,000,000 funt. szterl. Francya o 448,000,000 funt. szterlingów; wzrost długów Francyi, Austryi, Moskwy, Hiszpanii i Włoch razem wynosi w tym peryodzie 1,201,000,000 funtów szterlingów. Suma podatków, którą potrzeba aby długi te utrzymać po nad poziomem, jest tak uciążliwą i przygniatającą wszelki przemysł i handel, że słusznie od jéj sprawiedliwego rozkładu zawisł los całych narodów i jéj konkurencya w obec drugich. Podatek nałożony w celu umorzenia długu państwowego w Anglii wynosi obecnie 17 szylingów 5 penców od osoby; Belgia płaci tylko 8 ½ penca od osoby, Zjednoczone Stany, które długu rocznie 15,000,000 ft. szterlingów spłacają, nałożyły podatku na obywatela swego tylko 12 szylingów i 6 pensów, więc o ⅓ mniéj jak Anglia. Dług narodowy Anglii jest największym na kuli ziemskiéj, a jednak jest ona finansowo silniejszą od Francyi, Austryi, Moskwy, Hiszpanii i Włoch, które zaledwie razem o 11,000,000 funt. szterl. rocznie swych długów umorzają. Ameryka więc może pewnie z dumą powiedzieć, iż na początku przyszłego stulecia zniesie 500,000,000 funtów szterl. długu państwowego, gdyż nie obciążając przemysłu i handlu olbrzymiemi podatkami, poda tém większą sposobność konkurencyi i podniesie dobrobyt, a w miarę tego łatwiéj jéj przyjdzie umorzać swe długi.

Nowocześni literaci.

Pewien literat starał się o pozyskanie ważnego literackiego stanowiska. „Jakto,“ rzecze jego protektor, „czy się chcesz zrzec urzędu bibliotekarza, który piastujesz?“ „O nie!“ odpowiedział suplikant. „Jakże będziesz mógł pełnić dwa tak ważne obowiązki?“ „Bardzo łatwo, ja nigdy nie chodzę do biblioteki.“ „Więc kiedy czytujesz?“ „Panie!“ odrzekł literat, „przedewszystkiém specyalność. Jestem pisarzem, piszę więc tylko.“ —

Szarada.

Dwa liczby mnogiéj drugie przypadki
W szaradę spoić wypadek to rzadki;
U jednych brody i na głowie rogi,
Drugich nadają przy chrzcie szereg mnogi.
A skoro kreska z ó w prawo przesiędzie
Zobaczysz całość w czarnéj rewerendzie.

(Rozwiązanie zagadki w Nr. 43: ***Miłosław***).

Korespondencya Redakcyi.

Pani G. C. pod Zaniemyślem: Otrzymaliśmy. — Panu B. C. w Grodzisku: Niezdatna. Może następne próby będą lepsze. — Panu O. S.: Kwestye religijne i traktaty w tym duchu pisane, przechodzą zakres naszego pisma. Udaj się Pan do Tygodnika katolickiego, a nie wątpimy, że gościnnych swych szpalt dla pracy pańskiéj nie odmówi. — Panu Z. w Poznaniu: Styl affektacyjny zdradza ławkę szkólną; — w miejscu do druku, poświęć Pan pracę swoją na ćwiczenia zadane. — Panu R. S. nad granicą: Staramy się i jest nadzieja, że wkrótce wyjdziemy z tego zaczarowanego koła. Za życzliwość Jego serdecznie dziękujemy i o pamięć prosiemy. — Panu Leonowi w Bydgoszczy: Na czasy wojenne za czułe — a na czas pokoju za wojenne.